Nr. 227. Kraków, Czwartek 30 września 1909. Rok II

GAZETA POWSZECHNA

PRENUMERATA: w Krakowie 1 Kor. (kwartalnie 3 Kor.) Z dostawą do domu w Krakowie i na prowincji miesięcznie 1 K. 50 h. (kwartalnie 4 K. 50 h.) W Niemczech kwartalnie 5 K. 50 h.; w innych krajach, należących do związku pocztowego, kwartalnie 7 K. 50 h.

Ogłoszenia: od miejsca za jednoszpaltowy wiersz petitowy 16 h. za pierwszy raz, za każdy następny po 8 hal. — Drobne ogłoszenia po 4 hal. od słowa, najmniej jednak 10 słów. — Nadesłane po 50 hal. od wiersza.

Pojedynczy numer 4 halerze tak w Krakowie jak i na prowincji

Do nabycia w całym kraju w trafikach i biurach dzienników.

Wychodzi codziennie o godzinie 6-ej wieczór.

Redakcja i Administracja: św. Anny 4, II p. — Telefon Nr. 565.

W numerze:

Ohydny gwałt.

Rozpasanie podmiejskich szumowin dochodzi do niebywałych granic. Ludzie ci, a raczej zwierzęta, urodzeni i wychowani na ulicy, pozbawieni wszelkiej styczności z jakąkolwiek etyką, nic nie zarabiający uczciwą pracą, a czerpiący zarobek jedynie z kradzieży i stręczenia dziewcząt, prowadzą swój żywot, dzieląc go w połowie na obmyślanie nowych zbrodni i ich wykonywanie, a w połowie na siedzenie w więzieniu. Nic więc dziwnego, że o jakichś uczuciach ludzkich, o moralności u tych ludzi-zwierząt mowy być nie może. Nie cofną się oni przed żadną zbrodnią, żadnym ohydnym czynem; spełniają go z zimną krwią, jak gdyby to była zwykła rzecz.

Tymi dniami zaszedł we Lwowie wypadek, świadczący o niskich, zwyrodniałych instynktach tych podmiejskich apaszów.

Przy ul. Krzywej we Lwowie mieszkała wdowa po biednym robotniku, Marcela Widocka w ciasnej maleńkiej budce. Miała przy sobie dwie córki: 15 letnią Jadzię i drugą, jeszcze niemowlę. Starsza chodziła z matką i pomagała jej we wynoszeniu cegieł na rusztowanie. Wieczorem wracała do domu zawsze w towarzystwie nie odstępującej jej ani na krok matki. Aż onegdaj zatrzymała się córka, by wziąć zapłatę, a matka wróciła wcześniej, bo śpieszyło się jej do domu do dziecka.

Kiedy Jadzia po wypłacie szła z powrotem do domu około godz. 7 wieczór, rzuciło się na nią kilku mężczyzn i chwyciwszy za ręce, zawlokło do stojącej opodal dorożki. Nie pomogły krzyki biednej dziewczyny; dorożka pojechała w stronę Hołoska.

W drodze wysiadło z fiakra czterech drabów reszta zaś pojechała dalej. Przybyli na stary cmentarz. Dziewczyna bezludzkim prawie wysiłkiem wyrwała się z rąk bandytów. Puścili się za nią w pogoń, a dopędziwszy, poczęli ją bić. Ubezwładniona padła na ziemię. Apasze rozpoczęli zwierzęce orgje.

Dziewczyna na pół żywa omdlała z bólu i rozpaczy, ocknęła się dopiero nad ranem. Była sama. Zebrawszy ostatek sił wróciła do domu, gdzie oczekiwała ją strapiona matka. Jadzia opowiedziała jej wszystko, prosiła jednak matki, aby nie mówiła o tem nikomu, bo jeden z bandytów zagroził jej nożem, gdyby zdradziła całą sprawę.

Policja lwowska dowiedziała się o wypadku od osoby trzeciej. Poszukiwania za zbrodniarzami przyniosły już pewne rezultaty. I tak ujęto już wu braci Galejów, zamieszkałych w Zamarstynowie. Jest nadzieja, iż o reszcie dowie się policja od tych dwu.

Biedna dziewczyna nie opuszcza już drugi tydzien łóżka; jest poważnie chorą. Matka nie może jej pilnować, bo musi chodzić do roboty, aby z głodu nie umrzeć.

Strejk 3000 panien.

Wszystko już było w dziedzinie strejku, zastanawiano robotę w warsztacie, w kopalni, w urzędzie — ale żeby zastrejkowały panny, przysłowiowo już wyglądające męża, to rzecz niesłychana!

Dążąc do równouprawnienia politycznego z mężczyznami chicagoski klub kobiecy »Political Egulity Union of Chicago«, do którego należą przeważnie 18 i 20-letnie dziewczęta, takie wywiesił hasło: »Bez prawa głosu nie wychodźmy za mąż«.

Przeszło 3000 młodych kobiet podpisało następujące zobowiązanie: »My niżej podpisane po dojściu do przekonania, że pod względem zalet ducha (inteligencji) my kobiety conajmniej dorównywamy mężczyznom, zobowiązujemy się, że nie wyjdziemy za mąż za żadnego mężczyznę, który formalnie nie oświadczy się, iż będzie czynnym sprzymierzeńcem hasła głosowania bez różnicy płci«.

Pytanie, czy długo wytrzymają w tym oryginalnym strejku, bo przecież staro-panieństwo to niezbyt ponętna rzecz...

W odrodzonej Persji.

Poseł perski w Petersburgu generał Isaak-Chan przyjął współpracownika „Rieczy“ i takie wypowiedział zdanie o obecnem położeniu spraw w Persji.

W obecnej chwili w Persji panuje zupełny spokój i stanowczo protestuję przeciwko wszelkim pogłoskom rozsiewanym co do tego, że znajdujemy się w przededniu jakichś nieporządków. Zarówno w Teheranie, jak i we wszystkich większych miastach życie wróciło do zwykłego ładu. Wszystkie drogi są na nowo otwarte i przewóz towarów odbywa się bez najmniejszej przeszkody. Jedyne miejsce, gdzie jeszcze nie ma należytego spokoju to Urmia, ale to pochodzi stąd, że tam jeszcze nie przybył gubernator. W obecnej chwili Rada, która stoi na czele naszego rządu, zajęta jest reformą finansów i wyborami. Sądzące z otrzymanych przezemnie wiadomości, reformy finansowe obiecują nadzwyczajne rezultaty. Zwłoka w zwołaniu medżlisu tłumaczy się utrudnioną komunikacją. Wielu posłów zebrało się już w Teheranie, jednakże zgodnie z konstytucją potrzeba, żeby się zebrało więcej, niż połowa, aby parlament mógł być otwarty. O ile mi się zdaje nastąpi to nie później jak za parę tygodni.

— Co jest prawdy w tem, że pretendenci do perskiego tronu zebrali wojsko i idą na Teheran?

— Wiadomości te nie mają żadnego znaczenia. Mówiono o jakimś naczelniku koczowniczego plemienia, o jakimś chanie arabskim, mówiono o proroku samozwańcu Hussejna, ale ten już dziesięć lat wybiera się do Teheranu i trafić nie może.

— Czy to prawda, że zniesiono rosyjską kozacką brygadę?

— Persja jest państwem niepodległem, które pragnie zreformować swoją armję, i z tej przyczyny wezwała do siebie zagranicznych instruktorów, a między nimi rosyjskich oficerów. Tak samo rzecz się ma i z wychowaniem młodego szacha. Persja da mu perskie narodowe wychowanie. Nauczyciele cudzoziemcy będą go tylko uczyli obcych języków i na tem się rola ich ograniczy.

— Czy przypuszcza Pan, że medżlis zatwierdzi obecnego regenta?

— Co do tego nie może być żadnych wątpliwości. Starać się będziemy, żeby żyć w zgodzie ze wszystkimi naszymi sąsiadami, a w szczególności z Rosją, Anglją i Turcją. My eksportujemy do tych państw daleko więcej, niż one do nas i dlatego przedewszystkiem nam zależeć musi na dobrych z niemi stosunkach. Najlepsze jednak są stosunki nasze z Rosją. Muszę przyznać, że za wielką zasługę uważamy Rosji to, że nie brała ona żadnego udziału w zmianie tronu u nas, a wiemy, że gdyby chciała, mogłaby się do tej sprawy wtrącić. Bardzo się cieszę z tego, że Kozietło-Poklewski został naznaczony na posła w Teheranie. Znam jego szeroki umysł i bardzo go cenię. Wiem przytem, że cieszy on się zaufaniem ministra Izwolskiego, który jest gorącym zwolennikiem pozostawienia Persji jej losowi.

— Czy mają jakąś podstawę pogłoski, że były szach ma swoich zwolenników, którzy radziby go znów na tronie osadzić?

— Pogłoski te nie mają żadnego znaczenia. Nie taki to człowiek. Zresztą znajduje się już na drodze do Rosji, choć dotychczas nie miałem wiadomości, czy przejechał granicę.

Sprytny ajent.

Przy jednej z pierwszorzędnych ulic Paryża znajdował się zakład dentystyczny dra Lancelota. Całe pierwsze piętro olbrzymiego gmachu zajmowały apartamenta domowe i lekarskie bogatego dentysty. Dziwnem się tylko wydawało ludziom, że tak mało pacjentów udaje się do wspomnianego lekarza, a ten ma mimo to dość funduszów na utrzymanie eleganckiego mieszkania, pomocnika-technika dentystycznego, służby w liberji a nadto na trwonienie grosza raz w pierwszorzędnych kawiarniach, to znowu w spelunkach paryskich. Częste także przebywanie dra Lancelota w

jaskiniach gry w karty, zwróciło nań uwagę policji.

Jeden z najbardziej sprytnych i dzielnych detektywów Paryża, Robertes postanowił zbadać tajemnicę dentysty. Zbadanie to okazywało się tembardziej koniecznem, że w Paryżu popełniono co chwila w arystokratycznych, bogatych kołach — kradzieże, których sprawcy nigdy nie tylko ująć, ale nawet domyślać się nie można było. Przebrany tedy za dobrodusznego pacjenta ze wsi udał się Robertes do zakładu dra Lancelota. Jakież było jego zdziwienie, gdy w lokaju w liberji, a następnie i w technika dentystycznym rozpoznał włamywaczy, z którymi miał do czynienia przed kilku laty, a którzy następnie zatarli za sobą wszelkie ślady i znikli z widowni. Nie ulega wątpliwości, że sprytni włamywacze poznali Robertsa mimo przebrania. Technik dentystyczny orzekł, że kuracja zębów będzie musiała trwać dłużej, następnego dnia więc pacjent także będzie musiał przyjść.

Gdy Robertes opuścił zakład dentysty, wysunął się za nim z domu jakiś mężczyzna i śledził go. Tak sprytny detektyw, jak Robertes naturalnie zauważył to. Następnego dnia zjawił się znowu u dentysty. Po dłuższem badaniu zębów wyszedł z lokalu już późnym wieczorem. Śmiech donośny biegł za nim. Włamywacze uradowani byli, że pozbyli się wroga. W czasie operacji koło zębów dali mu do powąchania truciznę, która działa zwolna, ale niewątpliwie. Według ich obliczeń Robertes powinieć zginąć w 20 minut po opuszczeniu zakładu. Uspokojeni o swój los, poczęli grać w karty w domu i pić dobre wino. Żaden z nich nie był już w liberji, lub fartuchu lekarskim ani nie było już lokaja ani technika dentystycznego, ani poważnego dra Lancelota — wszyscy byli równymi sobie, ucieszonymi kolegami.

Jakież było ich przerażenie, gdy nagle rozległ się hałas na schodach i odezwało się silne pukanie do ich drzwi i głos: »W imieniu prawa proszę otworzyć«. Rozpoznali po głosie Robertesa. Jeden z bandytów miał na tyle odwagi, że strzelił sobie w łeb. Inni w przerażeniu biegali po pokojach. Tymczasem w wyważonych drzwiach ukazali się liczni policjanci. Bandytów aresztowano. Sprytny Roberts nałożył sobie do nosa waty i w ten sposób uniknął śmierci.

Koronny świadek Cooka.

Korespondent nowojorskiego »Heralda« spotkał się na pokładzie jachtu »Jeanne“ ze znanym sportsmenem Henrykiem Whitney'em, przyjacielem Cooka.

Z Whitney'em spotkał się Cook, jako z pierwszym białym człowiekiem w ciągu drogi powrotnej z bieguna. Jemu oddał on wszystkie swe instrumenta i wyniki dokonanych pomiarów i obliczeń. Korespondent wyżej wspomnianego dziennika telegrafuje z Labradoru następujące szczegóły o rozmowie swej z Whitney'em:

Whitney był pierwszym białym człowiekiem, którego po piętnastu prawie miesiącach spotkał znowu Cook, i wogóle pierwszą osobą, z którą poza dwoma Eskimosami, zetknął się oko w oko. Whitney oświadczył, że osobiście wcale nie wątpi, że Cook dotarł do bieguna północnego. Spotkałem się — mówił on — z nim po raz pierwszy 7 kwietnia i to w odległości około 8 mil od Hanotok. Cook i jego Eskimosi zostawili swe sanki na lodzie parę mil w tyle. Byli ogromnie na siłach podupadli. Jeden z Eskimosów był zupełnie chorym. Cook zdziwił się, gdy zobaczył przed sobą białego człowieka i zapytał mnie, kim jestem i jak się nazywam i co tu robię. Powróciliśmy razem do Hanotok, a po drodze opowiedział mi Cook, że odkrył biegun, że przebył na biegunie 2 dni, został następnie wraz z lodem zepchniętym na południe, a w końcu, że przezimował na wyspie North-Devern.

Cook pokazywał mi swe mapy i szkice i opowiadał mi wiele szczegółów jak to, że odkrył nowy kraj, który nazwał Brattley.

Gdym mu powiedział, że w najbliższym czasie znajdę okręt, na którym powrócę, prosił mnie Cook, abym powiedzieć Peary'emu, że on dotarł na północ daleko dalej, niż dawniej jeszcze zdołał dotrzeć Peary, prosił mnie, bym jednak nie zdradził Peary'emu, że biegun został przez niego odkryty. Przyrzekłem mu to i ani Peary'emu ani nikomu na okręcie Pear'ego »Roosevelcie« nie zdradziłem tajemnicy.

Ponieważ w owym czasie nie zjawiał się ten okręt, na który Whitney czekał, postanowił on powrócić na »Roosevelcie“ razem z Peary'm do ojczyzny.

Spakowałem wszystko — opowiada Whitney — co mi oddał Cook do przechowania.

Peary dał mi w niedwuznaczny sposób do poznania, że nie mogę nic zabrać na pokład »Roosevelta« z rzeczy należących do Cooka. Musiałem przeto oddane mi w przechowanie instrumenta, mapy jak również paczkę, której zawartości nie znałem, spakować w większą pakę i zostawiłem to na skale przy Etha, gdzie się jeszcze dotychczas muszę znajdować.

Z polecenia Peary'ego nie wolno mi było nawet zabrać na pokład „Roosevelta“ małych saneczek, na których Cook odbył podróż do bieguna. Zostawiłem je przeto u obu Eskimosów, towarzyszów podróży Cooka.

Co opowiadali ci Eskimosi Peary'emu, tego nie wiem. To wiem, że Cook był do nich ogromnie przywiązanym i parokrotnie mi to powtórzył, że nie może im się należycie odwdzięczyć. Oni uratowali mu paroktotnie życie Gdy ich Peary wypytywał, powiedzieli mu, że nic nie rozumieli z kart, które im Peary pokazywał. Cook zapowiedział im, by w razie wypytywania ich przez Peary'ego lub kogo innego z »Rooseveltu«, gdzie byli nikomu nic nie mówili o celu odbytej podróży. Czy dotrzymali słowa, tego nie wiem.

W końcu na uwagę zasługują następujące słowa Whitney'a: Zarówno Cooka jak i Peary'ego uważam za mych przyjaciół. Peary wyświadczył mi wiele usług. Nie wątpię jednak, że Cook odkrył biegun pónocny. Wierzę w to dlatego, ponieważ słyszałem o tem nie tylko z ust obu Eskimosów, których język znam dobrze.

Żywy nieboszczyk.

W jednej wsi na Syberji zdarzył się wypadek tajemniczej śmierci jednego z chłopów rosyjskich, który następnie ożył.

Iwanow, zamożny gospodarz położył się po ciężko przepracowanym dniu spać, a nazajutrz żona jego i dzieci wszczęły lament, że ojciec w ciągu nocy z niewiadomej przyczyny zmarł. Trupa zabrano z domu i przewieziono do trupiarni, gdzie komisja sądowa miała po dokonaniu sekcji skonstatować przyczynę nagłej i tajemniczej śmierci Iwanowa.

Cały dzień leżały zwłoki w trupiarni, a dopiero na trzeci dzień miała przybyć komisja z dość oddalonego od wsi miasteczka.

W chacie tymczasem żona nieboszczyka zanosiła się z żalu za mężem, z którym żyła dopiero zaledwie parę lat. Gdy zasnęła późnym wieczorem, stuknięcie do drzwi zbudziło ją z twardego snu, w jaki popadła zrozpaczona po stracie męża. Z

Dwuminutowy romans.

I.

Było to w tradycyjnym »dniu królowej« we Francji. U państwa Verduron urządzano na cześć rodziny Chamusot uroczysty obiad. Mr. i Mdme Verduron żywili po cichu nadzieję wyswatania synowca swojego i jedynego spadkobiercy, Jerzego (wiek 28 lat — malarz — dużo talentu — ale bez grosza w kieszeni) z panną Henriettą Chamusot (jedynaczka — 22 lat — gra na fortepianie — bez talentu — ale duży posag). Około tych dwojga młodych grupował się cały »garnitur«: ośmioro dalszych gości, same małżeństwa, które swoim przykładem przyświecać miały Jerzemu do bram małżeńskich. Menu uczty było następujące: rosół z makaronem, zupa rakowa, specjalnie dla pani Chamusot, pieczeń, szpinak w pieczonem cieście, pływający w sosie bretońskim, sałata z rzodkiewką i wreszcie legumina — nie żadne lody, bo to za zimne na zrękowiny — ale lekki panieński omlet. No i wtedy, naturalnie »piernik królewski«, który zawierał w środku prawdziwą, porcelanową laleczkę — królowę.

II.

Pokrowce z mebli były już zdjęte, a około godziny 7 udała się Mdme Verduron do bocznego pokoju, do panny Lucyny, szwaczki zajętej w domu, aby jej oznajmić, że dziś musi zjeść obiad razem z kucharką. Przy świetle malutkiej lampy siedziała panna Lucyna. Słaba osóbka, do 30 lat licząca, spracowana, blada z powodu wiecznego mroku, panującego w pokoju, w którym ciągle musiała pracować. Jej ładne rysy miały marzycielsko-smutny wyraz, a jej oczy, duże, błękitne, straciły blask przy ciągłem ślęczeniu nad bielizną i podobne były do zamarłych opalów. Poruszała się lekko i bez szmeru, mówiła mało, ledwie poruszając blademi ustami.

Lubiano ją jako szwaczkę, gdyż pochodziła z dobrej rodziny, którą rok 1870 zrujnował — ceniono ją, gdyż była pilną, porządną i mało wymagającą: 40 cent. dziennie i wikt, bez śniadania.

— Panno Lucyno — rzekła Mdme Verduron — mam dzisiaj gości, jeżeli to więc pani w czem nie przeszkodzi...

— Dobrze, proszę pani, zjem obiad w kuchni — odpowiedziała pokornie szwaczka.

W tem drzwi się otworzyły i wszedł pan Verduron, z wiadomością, że państwo Robinard nie przyjdą na obiad z powodu przeszkody, a skutkiem tego fatalna cyfra 13 gości zasiędzie do stołu: — »A możeby zaprosić pannę Bricon?«

— Nie — nie, żadnej panny, gdyż ta odwracałaby uwagę Jerzego...

— A młodego Borichona?

— Dziękuję, on zjada za czterech.

— W takim razie niema nikogo, chyba mój woźny — żartował Mr. Verduron.

— Zwarjowałeś? Wobec tego poproszę pannę Lucynę.

Rzuciła okiem na piękną i czystą postać szwaczki, a nie znalazłszy nic w niej niewłaściwego — rzekła z lekceważeniem:

— Może pani zjeść z nami obiad i pomódz przytem nieco przy podawaniu talerzy. Niech się pani trochę uczesze, umyje ręce — a proszę się nie żenować, gdyż nie będziemy na nią wcale zwracać uwagi.

III.

Gdy już wszyscy siedzieli przy stole, wsunęła się cicho panna Lucyna na swoje miejsce, wyznaczone jej między panną Chamusot, a jakąś grubą damą. Zajęła o ile możności, jak najmniej miejsca, gotowa na każde skinienie usunąć się z pokoju.

Mdme Verduron była początkowo nieco zaniepokojoną, ale uspokoiła się natychmiast, gdy zauważyła, że szwaczka nie każe sobie podawać wina i nie tknęła pieczeni, której i tak mało było na półmisku. Gdy się nareszcie pojawił szpinak, do którego nikt jakoś nie miał ochoty, poczęła wołać głośno, aby zwrócić uwagę na swoje dobre serce, do Lucyny:

— Proszę nabrać sobie trochę więcej, wstydliwe wielkie dziecko!

Przy tych słowach oczy wszystkich zwróciły się na Lucynę, która zarumieniła się po uszy. Poraz pierwszy spojrzał też Jerzy na ten delikatny profil, który korzystnie odróżnił się od rysów przyszłej jego narzeczonej. Gorzki uśmiech, który prawie niewidocznie zaigrał na jej ustach, wzbudził litość młodego człowieka. Spojrzał raz jeszcze na nią i zadumał się nad smutną egzystencją istoty, przykutej przez całe życie do igły — te długie dni przy zamkniętych oknach w pokoju z widokiem na ciemne podwórko i pod dozorem chlebodawczyni, pilnującej, aby nawet chwilki czasu niezmarnowała.

(Dokończenie nastąpi).

niechęcią wstała z łóżka i przez maleńką szybkę wyglądnęła na jasno światłem oświecone podwórze zagrody.

Z krzykiem przerażenia cofnęła się w głąb izby. Przed drzwiami chaty stał jej mąż-nieboszczyk z rozwianymi włosami, w poszarpanej koszuli, z oczyma błyskającemi wściekłością szalonego. Daremne były wołania o pomoc; nie mogły one dojść do dość daleko położonej chaty sąsiada. Nie pomogły modły za spokój duszy nieboszczyka, który rozwścieczony uporem żony, niepuszczającej go do wnętrza chaty, chwycił za kół i począł wyważać drzwi.

Zbudzone dzieci nie wiedziały, co oznacza ten hałas w nocy. Wdowa tymczasem rwała z rozpaczy włosy, a porwawszy dzieci, schroniła się z niemi do lochu i zabarykadowała drzwi.

Gdy nieboszczyk wpadł do izby i zastał ją próżną, popadł w szał. Tymczasem zbiegli się ludzie zaalarmowani przez sąsiada, ale na widok żywego nieboszczyka rzucili się do ucieczki. Iwanow tymczasem biegł za nimi i wołał:

— Ja jestem żywy! Gdzie żona moja? Gdzie dzieci? czemu ona mnie przeniosła z mojej chaty do trupiarni?

Kilku odważniejszych chwyciwszy za siekiery, postanowili rozprawić się z upiorem, który ich ścigał.

Pod uderzeniem siekiery buchła krew i Iwanow zwalił się z nóg na ziemię, zalewając się krwią. W kilka minut ciało jego powoli zastygało. Gdy tłum wrócił do powalonego na ziemię nieboszczyka, Iwanow już ani drgnął.

Zbudziwszy się z letargu uciekł nieszczęśliwy z trupiarni poto, aby w następstwie znowu paść trupem pod siekierami ciemnego chłopstwa.

Śledztwo za mordercami prowadzi miejscowa policja.

Dzicz.

Znani z okrucieństw bandyci rosyjscy znowu dokonali nieludzkiego gwałtu na dwojgu staruszków, którzy poważyli się stawiać im opór.

Jeden z chutorów na Ukrainie zamieszkiwał 72-letni Szczepan Siedenko ze starą swą żoną, Eugenją. Uchodzili oni w okolicy za ludzi bogatych.

Pewnej nocy do domu ich wtargnęli rozbójnicy:

— Dawaj pieniądze!

Otrzymawszy odpowiedź odmowną, bandyci zaczęli torturować starca; przedewszystkiem więc dłutem obdarli mu skórę z twarzy, następnie rozłupali głowę. Gdy starzec żyć przestał, okrutnicy wzięli w swe obroty jego żonę. Złamali jej najpierw rękę lewą, przecięli wierzchnią wargę, wybili dwa zęby i obdarli uszy. Staruszka ducha wyzionęła.

Po dokonaniu takiego okropnego mordu rabusie przetrząsnęli dom od dołu do góry i podobno znaleźli tylko około 10 rubli.

Kilku podejrzanych o tę zbrodnię uwięziono.

Ze świata.

(Helikopter. — U wrót więzienia. — Dramat na pograniczu. — Uwodziciel dziewcząt, — Wybryk natury. — Eulenburg umierający.)

Student politechniki w Kijowie, Sikorski zbudował przyrząd do latania cięższy od powietrza tak zwany helikopter. Przyrząd ten nie posiada zupełnie płaszczyzn, opatrzony jest tylko w dwie pary propellerów, umieszczonych na poziomej osi. Cały ten przyrząd waży zaledwie 14 pudów. Sikorski jest synem znanego psychiatry.

*

„Riecz" otrzymała następujący wyjątek z listu pisanego z Jenisiejska (wschodniej Syberji). „Kiedy wysyłano nas etapem, a my stojąc u wrót więzienia, żegnaliśmy pozostałych towarzyszy dał się słyszeć wystrzał. Na razie zdawało nam się, że wartownik wystrzelił w powietrze, a nie w okno, z którego żegnali nas towarzysze. Tymczasem było inaczej, kula trafiła w kratę i kawałkiem oderwanego od niej żelaza zabiła stojącego przy oknie Konrada Zazulę, oderwała mu ćwierć czaszki. Prócz tego ranionych jest jeszcze dwoje ludzi. Ponieważ nie znam adresu ani żony ani syna Zazuli, więc jeżeli możecie postarajcie się dowiedzieć i zawiadomcie ich o tem, co się stało".

*

Przed sądem wojennym w Warszawie stanął szeregowiec rypińskiej brygady straży pogranicznej, Mojżesz Kondratienko, pod zarzutem umyślnego morderstwa na osobie rywala. W osadzie Dobrzynin zamieszkiwali małżonkowie Ledwartowscy; on trudnił się przemytnictwem, ona zaś — jak mówiono — utrzymywała stosunek miłosny z „objeszczykiem", Kondratienko, który dopomagał natomiast Ledwartowskiemu przy jego tajnym zawodzie.

Dnia 17 kwietnia rb. sąsiedzi słyszeli, jak Kondratienko wywoływał z izby Ledwartowskiego, przypominając o jakichś emigrantach, oczekujących na przeprowadzenie ich przez granicę.

Ledwartowski poszedł ku posterunkom granicznym; niebawem usłyszano alarm i strzały, po których znaleziono Ledwartowskiego bez życia.

Kondratienko nie przeczył, że to on zastrzelił Ledwartowskiego, twierdził atoli, że był przezeń i innych przemytników napadnięty, musiał się więc bronić. Oddano go jednak pod sąd pod zarzutem umyślnego zamordowania Ledwartowskiego dla celów osobistych. Sąd wojenny skazał Kondratienkę na 15 lat robót ciężkich.

*

Senzacyjny proces rozegrał się przed izbą karną we Frankenthalu. Były dyrektor konserwatorjum muzycznego w Neustadt, Filip Bade, oskarżony był o niemoralne czyny, spełniane z uczennicami. Dziewiętnaście uczenic stawało w roli świadków, tych zaś, które dyrektor użył do występków swoich, miało być daleko więcej. Wydało się, że Bade prowadził sumiennie książkę o stosunkach z uczennicami, że kazał podpisywać uwiedzionym dziewczętom nawet kwity, stwierdzając, że wykroczenie przeciw moralności nastąpiło za zgodą i wolą uwiedzionej. Zbrodniarza skazał sąd na 5 lat domu karnego. Cała rozprawa sądowa odbyła się z zupełnem wykluczeniem publiczności.

*

W Trebitz w Saksonji urodziły się pewnej robotnicy bliźnięta, z którego jedno przyszło na świat z brodą i wąsami.

*

Książe Eulenburg nie stanie już prawdopodobnie przed sądem. Onegdaj doniosły pewne pisma niemieckie o jego śmierci. Pogłoska ta okazała się nieprawdziwą. Faktem jest, że jest on ciężko chorym i życiu jego grozi poważne niebezpieczeństwo.

Słowniczek

prawdziwe znaczenie wielu słów objaśniający.

(Ciąg dalszy).

Żywot może być Reja, Kochanowskiego, obszerny, marny, a są i takie, za które można się trzymać.

Żyd wieczny tułacz włóczył się dawniej po całym świecie, obecnie przebywa na indeksie kościelnym.

Żaba jest rozlazła, pomimo tego dobrze pływa i skacze, szczególnie jeżeli pochodzi od Mądrzykowskiego. Żaby są zawsze bardzo stare, stąd przysłowie — stara baba, jak żaba.

Życie jest to rzeczownik nieodmienny. Mówi się bowiem: *życie* jest ciężkie — lub: chodzenie lub leżenie w *życie* jest ustawowo wzbronione. Życie pomimo wielu przykrości jest przecież drogiem i staje się tem droższe, im bardziej ceny artykułów żywności idą w górę.

Żołądek, instrument bardzo delikatny. Musi być bardzo obszerny, kiedy im „Powszechna" więcej się rozchodzi, tem bardziej mają ją w żołądku „Nowiny" i ich filja, czy naodwrót „Głos Narodu".

Koniec serji pierwszej.

Władysław Zauss.

Odpowiedzi redaktora.

„Pokrzywdzeni, a nie mogący się bronić" — prosimy zgłosić się z całem zaufaniem do redakcji między 12 a 1 w południe.

Korespondent zakopiański — sprawa przestarzała, nie wydrukujemy.

Z życia krakowskiego.

Handel czesko-polski. Na podstawie dotychczas zawartych pomiędzy kupcami naszymi i czeskimi układów, podaje „Narodno-hospodarska Jednota" w Pradze wykaz przedmiotów eksportu czeskiego. Spis ten obejmuje: mogą dowozić do nas: maszyny rolnicze i przemysłowe, narzędzia mechaniczne i miernicze, brzytwy, noże, scyzoryki, towary galanteryjne, dewocjonalje, aparaty fotograficzne, zabawki, artystyczną ceramikę (figurki), złote łańcuszki, pocztówki, siatki na włosy, kremy do obuwia, guziki plecione i z masy perłowej, okucia mosiężne na meble, sukna i materjały angielskie, trykotaże, wino i inne. Na wszelkie zapytania odpowiada i chętnie informacji udziela stowarzyszenie: Narodohospodarska jednota, Praga II, ul. Jungmannova nr 37.

Z teatru miejskiego. W komedjach Saltena „Z tamtego brzegu" grają pp. Sulima, Barwińska, Górska, Nowakowska, Zarzycka, Sobiesław, J. Węgrzyn, Kosiński, Brandt, Weychert, Jednowski, Mielnicki, Stanisławski, M. Węgrzyn, Lechowski i Bojnarowski. W niedzielę po południu daje teatr „Kościuszko pod Racławicami".

Z teatru ludowego. Ogólne i żywe zainteresowanie budzi dzisiejsze przedstawienie „Horsztyńskiego" w teatrze ludowym. Szlachetny cel, na który przeznacza dyrekcja teatru cały dochód: na Sanatorjum nauczycielskie z tego przedstawienia, zgromadzi niewątpliwie w teatrze ludowym liczną publiczność. Prześliczna, arcywesoła i tryskająca humorem trzyaktowa operetka p. t. „Czarodziej z nad Nilu", będzie odegraną we czwartek. Prześliczne tańce, w oryginalnych egipskich kostjumach, wykona rodzina Sachsów. Tytułową rolę odtworzy p. Turski, królem-pantoflarzem będzie p. Poleński, żoną jego p. Grabowska, Kleopatrą p. Felice. Powiększone chóry, piękne dekoracje i nowe kostjumy dopełniają całości tej melodyjnej operetki, która będzie powtórzoną w piątek po raz drugi, w niedzielę wieczór po raz trzeci. W sobotę wystawi scena ludowa, oryginalną sztukę, nigdzie dotąd nie graną, p. t. „Powtórne małżeństwo"; Autorem (a właściwie autorką) tej pięknej sztuki jest, kryjący się pod pseudonimem A. Kallas, autor wielu powieści i utworów dramatycznych, nagradzanych na konkursach. Główną rolę odtworzy dyr. E. Rygier. Cały personal artystyczny bierze udział w tej sztuce.

Krajowy Związek turystyczny, oraz Biuro miastowe ck. kolei państwowych w Krakowie, przenosi z początkiem października br. swe biura lokalu w Rynku głównym, do nowego parterowego lokalu przy ul. Basztowej l. 27 (narożnik ulicy Pawiej). Publiczność podróżująca może w biurze kolejowem zaopatrywać się we wszelkie bilety, nie będąc krępowaną godziną odjazdu pociągu i unikając niewygód i ścisku przy zakupnie w kasach kolejowych na dworcu. Prócz zwykłych czynności wydawania biletów kolejowych tak zwykłych jak i okrężnych, zajmować się będzie Biuro kolejowe w nowym lokalu przyjmowaniem i ekspedycją pakunków. (Zaznaczyć należy, że przeniesione tuż pod sam dworzec „miastowe" biuro sprzedaży biletów kolejowych przestaje właściwie być miastowem, bo nie daje możności zakupno biletu w centrum miasta — *Red.*).

Pierwsza spółka spożywcza. Nadzw. walne zgromadzenie członków spółki spożywczej odbędzie się 10 października br. w niedzielę o godz. 4 po południu w Domu Robotniczym przy ul. św. Tomasza l. 37 z porządkiem następującym: 1) Sprawozdanie dyrekcji z ruchu organizacyjnego i sklepowego. 2) Dopełniający wybór do Rady nadz. 3) Zmiana statutu. Każdy z członków w interesie własnym powinien przybyć na to zgromadzenie punktualnie i wykazać się przy wejściu książką udziałową.

W cyrku „Edison" atrakcją programu od piątku 1-go do czwartku 7-go października będzie zdjęcie artystyczne p. t. „Wesele włóczęgi", dramat Juljusza Marego grany przez pierwszorzędnych artystów teatru Antoine w Paryżu pana M. Neury i pani Alicji Nowy. Reszta programu składać się będzie przeważnie z obrazów o treści pouczającej i zabawnej.

Przyjemne sąsiedztwo. Od jednej z Czytelniczek naszych, zamieszkałych przy pl. Groble w pobliżu Wisły, otrzymujemy na temat sąsiedztwa panoram, karuzel, amerykańskich huśtawek i t. d., które na placu Groble swój postój obrały, następujące uwagi: Trzeba nie mieć nerwów, by wytrzymać od popołudnia do późnego wieczora trwający wrzask, rozegraną muzykę

i krzyki, pochodzące z karuzel, panoram i huśtawek amerykańskich, mieszczących się na pl. Groble, tuż nad Wisłą. Od godz. 4 w dzień powszedni, od południa zaś w niedzielę i święta muzyki wszystkich karuzel zaczynają grać, czyniąc wrzask nieopisany, albowiem jedna chce przygłuszyć drugą. Do tego dołączają się ochrypłe krzyki właścicieli zawiadamiających „podróż" karuzelą do „Ameryki, Afryki, Papryki"... Huśtawki amerykańskie latają w jedną i drugą stronę, tłum bezrobotnych nędzarzy i dzieci otacza to wszystko, śmiejąc się i wykrzykując. Mężczyźni zajęci prawie przez cały dzień pracą w mieście nie odczuwają tak bardzo tego jak my, kobiety, które zmuszone jesteśmy pozostawać przez cały dzień w domu. Nic dziwnego, że te, które posiadają nerwy, uciekają do najbardziej zacisznych pokoi, by się uwolnić, choć na chwilę zapomnieć o wrzaskach. Jedna z pań dostała przed kilku dniami z tego powodu nerwowego napadu i musiała opuścić zapłacone na dłuższy czas mieszkanie, ponieważ nieznośne sąsiedztwo to zagrażało jej zdrowiu. Czekamy, co magistrat uczyni, aby przywrócić spokój dzielnicy, w której mieszkają obywatele tak samo płacący podatki, jak i w innych dzielnicach. *Prenumeratorka.*

Ciągnienie loterji fantowej na sanatorjum nauczycielskie odłożone zostało do 30 września 1910 r., na mocy zezwolenia ministerstwa skarbu z dnia 28 sierpnia 1909 l. 61,860. Komitet uprasza posiadaczy losów, aby zechcieli je nadal zatrzymać i zajęli się gorliwie dalszą ich rozprzedażą.

Stowarzyszenie katolickie stróżów odbędzie nadzwyczajne walne zgromadzenie 1 października o godz. 7 wieczór w Domu Robotniczym przy ul. św. Tomasza l. 37.

Z sali sądowej. Wczorajsza rozprawa Marji Batkowej rozpisaną została na 2 dni, liczono bowiem na niebywałą ilość świadków, powołanych do rozprawy. Tymczasem nadradca Ursel tak energicznie rozprawę prowadził, że zakończyła się już wczoraj wyrokiem skazującym Batkową na 6 miesięcy ciężkiego więzienia, obostrzonego postem co tydzień. Wobec tego atoli, że rozprawa Batkowej rozpisaną została na dzisiaj, a zakończyła się wczoraj — dzisiaj nie odbyła się rozprawa przed sądem przysięgłych.

Sprawa Oprycha. Przed kilku miesiącami — jak to obszernie w swoim czasie pisaliśmy, do kantoru wymiany p. Birnbauma przyszedł jakiś obywatel z prośbą o wymianę pieniędzy. Korzystając z tego, że p. Birnbaum nachylił się nad kasą człowiek ów skradł 100 dolarów i zbiegł. Policja odnalazła pewne poszlaki, wskazujące, że oszustwa tego dokonał niejaki Leon Oprych. Jego samego atoli długi czas odszukać nie mogła. Dopiero niedawno dowiedziano się, że Oprych bawi w Paryżu. Podano tedy dokładny rysopis Oprycha policji paryskiej, która go też aresztowała i odesłała do Krakowa. Śledztwo sądowe, prowadzone energicznie przez sędziego śledczego dra Taubenschlaga zostało właśnie ukończone i rozprawa Oprycha odbędzie się w najbliższych dniach.

W ucieczce przed policją. Do jednego z mieszkań przy ulicy Bożego Miłosierdzia koło klasztoru Felicjanek w domu pod l. 4, zakradł się wczoraj wieczorem młody, porządnie ubrany mężczyzna. Sąsiedzi spostrzegłszy gospodarującego w mieszkaniu nieznanego człowieka, uwiadomili o tem policjanta. Nieznajomy atoli wybiegł w porę na ulicę i uniknął aresztowania. Ścigany przez publiczność i policję, przebiegł ulicę Smoleńsk i schronił się do tamtejszej szkoły ludowej. Budynek otoczono ze wszystkich stron, aby udaremnić ściganemu ucieczkę z okien parterowych. Następnie 2 inspektorów policji udało się do wnętrza gmachu. Przeszukali sale parterowe i na pierwszem piętrze, ale bezskutecznie. Dopiero na drugiem piętrze, znaleźli w jednej z sal szkolnych ukrytego zbiega. Młody człowiek, spostrzegłszy wchodzących inspektorów wyskoczył na futrynę otwartego okna i skoczył z wysokości II piętra na bruk uliczny, przyprawiając się o ciężkie skaleczenia głowy i kilkakrotne złamania rąk. Zawezwane pogotowie ratunkowe odwiozło rannego do szpitala św. Łazarza. Tu przyprowadzony do przytomności odmawia wszelkich zeznań i nie chce nawet wyjawić nazwiska. Stan chorego budzi poważne obawy.

Łata ułaskawiony. Wszyscy mamy świeżo w pamięci głośny napad bandycki, dokonany przez 4 bandytów z Królestwa Polskiego na rodzinę wekslarza Grajowera przy ul. Zwierzynieckiej. Zaraz na trzeci dzień po napadzie bandyci zostali schwytani. W chwili pościgu policji za nimi przywódca bandytów Faustyn Łata strzelił kilka razy na moście podgórskim z rewolweru i zabił spokojnego przechodnia kupca Eisiga Schwarzberga. Krakowski trybunał przysięgłych skazał Łatę na karę śmierci przez powieszenie. Wczoraj nadeszło do prezydjum krakowskiego sądu krajowego karnego zawiadomienie z cesarskiej kancelarji gabinetowej, że cesarz ułaskawił Łatę od kary śmierci i zamienił mu tę karę na dożywotnie więzienie. Łata odstawiony zostanie do więzienia w Wiśniczu.

Pisarz gminny hyeną emigracyjną. Na dworcu kolejowym w Krakowie aresztowano przedwczoraj 33 lat liczącego pisarza gminnego w Wyszkole (pow. Dolina) Jana Bedrego, który prowadził 7 emigrantów do Ameryki. Od każdego z nich wziął po 20 kor. Znaleziono przy nim list od Morawetza z Hamburga, właściciela towarzystwa okrętowego, w którym ten daje mu za każdą kartę okrętową wynagrodzenie 14 kor.

Zajście na tle strejkowem. Jak wiadomo na Kazimierzu trwa częściowy strejk introligatorski. W wielu introligatorniach pracują. Terrorem zmusić tych do zaprzestania pracy postanowili 2 robotnicy z Rosji Dawid Czertkow z Chersonu i Mojżesz Szyfmann. Z rewolwerami wpadli do pracowni Leona Regenta przy ul. Dietla i zagrozili pracującym tam robotnikom, że jak nie przestaną pracy, to ich zastrzelą. Obydwóch atoli skrępowano i osadzono w aresztach.

Pokąsany przez psa. Mimo istniejącego w Krakowie kagańcowego przymusu co chwila zdarzają się wypadki pokąsania przez psa. Kronika pogotowia ratunkowego notuje w bieżącym tygodniu już trzeci podobny wypadek. Osoby pokąsane przez psy musiały być oddane pod obserwację w zakładzie prof. Bujwida. Tak częste te wypadki wskazują, że przymus kagańcowy nie jest przestrzegany. Odpowiednie czynniki powinny wglądnąć w tę sprawę i przekraczających ustawę surowo ukarać.

Wczoraj jakiś pies rzucił się na robotnika Antoniego Bala i pokąsał go na prawem udzie. Pogotowie po opatrzeniu odesłało Bala do zakładu prof. Bujwida.

Niebezpieczny sport. Ośmioletni Franciszek G., syn płatniczego w jednej z kawiarń krakowskich zabawiał się wczoraj wieczorem w Rynku Głównym w ten sposób, że wskakiwał na wysokie paki, ustawione przy robocie nowych ustępów w Sukiennicach, a następnie z nich na ziemię zeskakiwał. Pewnego razu skoczył tak nieszczęśliwie, że doznał złamania ręki. Opatrzyło go pogotowie.

Teatr miejski.

Środa: „Moralność pani Dulskiej", tragi-farsa kołtuńska w 3 aktach G. Zapolskiej-Janowskiej (popul.)
Czwartek: „Judyta".
Piątek: „Król", komedja w 4 aktach A. Caillavet'a i R. de Flers'a.
Sobota: „Z tamtego brzegu", tryptyk sceniczny Feliksa Saltena (nowość).
Niedziela: o godz. 3 po poł. „Kościuszko pod Racławicami". O godz. 7 „Z tamtego brzegu".

Teatr ludowy.

Środa: „Horsztyński"; cały dochód przeznaczony na budowę Sanatorjum nauczycielskiego.
Czwartek: nowość „Czarodziej z nad Nilu", operetka.
Piątek: „Czarodziej z nad Nilu".
Sobota: nowość „Powtórne małżeństwo".

Podgórze.

Z Rady miejskiej. Wczoraj odbyło się, poświęcone głównie wodociągom, posiedzenie Rady miejskiej, pod przewodnictwem burmistrza Maryewskiego, który przyjechał umyślnie ze Sejmu na to posiedzenie. — Rada ze względu na doniosłość kwestji wodociągowej zebrała się w komplecie. Na wstępie p. Gadomski, rzecznik obozu opozycyjnego, zgłosił szereg interpelacji w sprawie wykupna gruntów przez miasto od wojskowości w miejscu, gdzie są koszary artylerji przy ulicy Kalwaryjskiej. Dalej domagał się zaprowadzenia dziewięciu klas wydziałowych w szkole żeńskiej, przyśpieszenia budowy gimnazjum, uregulowania taryfy i rejonów kominiarskich, zaprowadzenia bruku aż do stacji. — Na poszczególne punkta odpowiadał p. Maryewski. Co do koszar wskazano już grunta, aby na przestrzeni sześciu hektarów postawić koszary, wojskowość jednak odrzuciła projekt, stawiając niemożliwe warunki. Kwestja szkoły żeńskiej jest niemożliwa, dopóki Rada szkolna nie odstąpi od żądania datku w kwocie 1.200 koron za dodanie jednej klasy. Co do budowy gimnazjum, to plany wędrują pomiędzy Krakowem, Lwowem a Wiedniem. Obecnie jest plan w ministerjum u pana Ciechanowskiego, który go ma zamiar zmienić. Uregulowanie taryfy i rejonów kominiarskich przedłoży komisji gospodarskiej do rozpatrzenia. Budowa chodników odbywa się według wskazówek komisji gospodarczej. O ile były zapasy betonu, zaprowadzono bruk, dokąd wystarczyły; na przyszły rok będzie atoli betonowanie ulicy Kalwaryjskiej ukończone. — Szeroka dyskusja toczyła się w sprawie otwarcia nowej ulicy szerokości 12 metrów przez grunta p. Breuera i p. Odrego, którzy się zdeklarowali w największym porządku oddać ją miastu. Za wnioskiem oświadczyła się mniejszość, odesłano więc deklarację tę ponownie do komisji gospodarczej.

Pod obrady przyszedł nareszcie projekt ustawy wodociągowej. Sprawę referował dr Oberlaender. Roboty wiertnicze w Tyńcu zostały ukończone, teren zbadano, a przesłane orzeczenie geologiczne dało piękne wyniki pod względem jakości wody i wydajności 12 do 15 litrów na sekundę. Komisja ma osobno zrobić próbę dla skonstatowania tej wydajności. Nad pytaniem, czy wodociągi mają być we własnym zarządzie, czy w tej materji działać w porozumieniu z Krakowem, znowu dłużej dyskutowano. P. Przybylski nie jest za połączeniem z Krakowem, a jest za próbą robót wiertni, czych na Krzemionkach, następnie wskazywał na orzeczenie geologiczne dra K. Wójcika i J. Grzybowskiego w sprawie wodociągu Podgórza, którzy twierdzą, że względy techniczne przemawiają więcej za Kurdway nowem, niż za Tyńcem. P. Aronsohn, przewodniczący komisji wodociągowej, twierdził, że mostów za sobą nie należy zrywać; inż. Dziakiewicz, wyjaśnił niektóre techniczne kwestje: Kurdwanów ma wysokości 226 metrów nad poziom morza, studnia będzie głęboka 150—180 metrów, pompy zaś będą zagłębione 25 metrów pod zwierciadło wody. Nakoniec całą ustawę przyjęto.

Rozszalały koń. Wczoraj o godz. 12 w południe w Rynku, podczas wielkiego targu, powstała olbrzymia panika. Rozszalały koń nieznanego właściciela z Krakowa, spłoszył się i wraz z wózkiem rzucił się w wir targowy. Kto zdołał uciec, to uciekał, nieprzygotowani zaś na taki atak, leżeli za chwilę roztratowani na ziemi. W drodze, wśród gwałtownej jazdy bez woźnicy, pękł dyszel, został wózek, a ognisty rumak siał spustoszenie, kalecząc sobie tylne nogi pozostałym orczykiem. — Po chwili zdołano go pochwycić przed magistratem, a właściciel bez najmniejszego kłopotu odebrał sobie zmęczonego konia. Tymczasem do strażnicy policyjnej zaczęły napływać ofiary roztratowania. Ciężko ranną 26-cio letnią Katarzynę Gazik z Ockojna, sprowadzono na policję, gdzie z braku lekarza, pozostawała dłuższy czas bez zaopatrzenia. Dopiero pewien świadek tej całej sceny, miejscowy medyk, zabandażował jej ranę na czole szeroką, na sześć cm., otwartą aż do kości, tudzież powyżej drugą, zadaną kopytem, długości 9 cm. Drugą ofiarą był chłopczyk 8-mio letni z raną ciętą i tłuczoną na czole. Następnie dwie kobiety ze silnie potłuczonymi nosami i rękami. Jedną ofiarę z miejsca wypadku, mianowicie zakrwawionego, maleńkiego chłopczyka porwał prawdo-

podobnie rodzony ojciec i umknął z dzieckiem do lekarza. Zawezwane później Pogotowie ratunkowe odwiozło zabandażowaną, ciężej ranną Katarzynę Guzik do szpitala.

Niedobra koleżanka. Rozalja Wilczek, nieszczęsna samotnica błąkała się bez celu po ulicach miasta. Jedynem jej pragnieniem było spotkać towarzyszkę, z którąby można było porozmawiać i wstąpić do knajpeczki na jednego „sztagana“. Gdy tak ze spuszczonemi o czyma była pogrążona w myślach, ukazała się jej nagle postać koleżanki ze „szupasu“, Magdaleny Kaczmarczyk. Rozradowane obydwie widokiem swoim, przestąpiły próg karczmy, aby przepłukać nieco gardła ne ktarem Bachusa. Kiedy Wilczek zaczęła się alkoholem przejmować i główkę sobie zawróciła, niedobra koleżanka wyciągnęła jej z wdzięczności z portmonetki całe 3 korony. W rewanżu wyciągnęła ją poszkodowana na policję i zostawiła ją za kratkami.

Przykra omyłka. Niewyśledzeni sprawcy z wyschniętem podniebieniem, chcieli zalać robaka, a nie było czem. Wybrali się zatem na stację do Podgórza-Płaszowa z zamiarem zrewidowania wagonów towarowych. I o bogi!... wyszukali po dłuższem szperaniu 25 flaszek jakiegoś boskiego płynu. Dalejże na miejscu odkorkowywać i pić. Lecz cóż?... płyn wydawał im się w smaku jakiś nieszczególny, w skutkach natomiast był straszny... Okazało się, że to była woda karlsbadzka, marki „Mühlbrun“, sprowadzona przez chorego na... żołądek. Wodę tę może sobie właściciel odebrać w ekspozyturze policji.

Wiadomości polityczne.

Obstrukcja konserwatystów.

Lwów, 28 września.

(§) Dzisiejsze posiedzenie Sejmu — którego krótki przebieg i smutny koniec znany jest Wam już z telegramów — pozostawiło po sobie potrójny niesmak. Rozeszło się bowiem po paru kwadransach obrad z powodu braku kompletu, dając tem smutne świadectwo obowiązkowości posłów — odrazu jednak wprost powiedzieć trzeba: posłów konserwatywnych, urządzających sobie zabawkę ze Sejmem.

Powszechnie wiadomą jest rzeczą, że panowie konserwatyści uważają posłowanie za taki sam sport, jak trzymanie stajni wyścigowej, lub modne dziś rozbijanie się automobilami. Przecież te sesje sejmowe odbywają się zwykle w czasie, gdy Lwów gromadzi wiele przyjemnych rozrywek: operetka, Colosseum, tingle, brycz w kasynie końskiem — dlaczegóż by więc nie wyrwać się ze wsi na tych parę tygodni?! Więc jadą do Lwowa, bawią się do późna w nocy i nazajutrz gdzieś koło południa budząc się, przypominają sobie, że djabli nadali dziś posiedzenie pełnej Izby, na którem trzeba by się pokazać na chwilę, by umówić się o program wieczornej »pracy«... w separatkach.

Nierzadko też trzeba skoknąć do domu na wieś, bo przychodzi przysłowiowe «kopanie kartofli“, przy którem obecność jasnego dziedzica jest koniecznie potrzebną.

Zna swoich ludzi pan marszałek, dlatego też dziś, gdy po raz pierwszy przy liczeniu głosów, o godz. 11 rano okazał się brak kompletu, zarządził kwadransową przerwę, spodziewając się, że może przecież przez ten czas nadciągną strudzeni wczorajszą nocną pracą posłowie. Pokazało się jednak, że godzina kwadrans na dwunastą jest jeszcze za wczesną dla jasnych panów, bo ławy ich także przy ponownem otwarciu posiedzenia świeciły wymownemi pustkami.

Do tej przypadkowej, choć nałogowej, tak masowej nieobecności posłów konserwatywnych przyłączyło się jeszcze świadome zdekompletowanie posiedzenia przez tych konserwatystów, którzy na na sali początkowo byli. Lewej stronie Izby chodziło o otwarcie dyskusji nad odpowiedzią komisarza rządowego na interpelacje Rusinów. Dotyczyły one — jak wiadomo — spraw ogólno-społecznych i specjalnie ich narodowych, przy tych ostatnich głosowała cała lewa strona Izby: ludowcy demokraci, obaj prałaci-luzacy, a z Rusinów Ukraińcy. Tylko Moskalofile wyszli, bo chodziło o hymn »Szcze ne wmerła«, którego oni nie uznają, wołąc »Boże caria chrani«...

Przeciw zaś wnioskowi o otwarcie dyskusji stanęła cała prawica obstrukcją swoją osobliwą. Prawica postanowiła wogóle odjąć Sejmowi możność uchwalania otwierania dyskusji nad odpowiedziami rządu na interpelacje i dlatego nawet ci, co byli dziś w Sejmie, wyszli podczas głosowania ze sali dekompletując posiedzenie, a wrócili, gdy głosowanie ukończono.

To dziwne stanowisko konserwy wzbudziło wśród żywiołów postępowych Sejmu powszechne oburzenie, bo obniża ono powagę Sejmu i całą jego wartość, gdy za cenę salwowania pozycji pana komisarza rządowego, a właściwie nadużyć starościńskich w kraju, rezygnuje się z możności normalnego obradowania Sejmu i z praw jego zasadniczych, konstytucją zagwarantowanych.

Konserwatyści łączą się zwykle z głosami postępowymi, że Sejmom mało czasu zostawia się na sesje, a sami ten czas Sejmowi kradną lekkomyślnie, robiąc sobie z niego zabawkę wielkopańską.

To jeszcze jeden dowód, że najwyższy czas, by z takich „pracowników« oczyścić ten Sejm, jak najprędzej. Zrobi to tylko powszechne prawo wyborcze.

Wnioski ludowców.

Z grona posłów ludowych zgłosili wnioski nagłe posłowie:

Długosz o rekonstrukcję dróg gminnych Bystra Szalowa-Biecz-Głęboka; Bis w sprawie pożyczki dla pogorzelców gminy Sarzyna, w powiecie łańcuckim.

Wnioski zwykłe zgłosili posłowie: Bis o założeniu gimnazjum w Nisku, o budowę dróg z Narta nowego do Raniżowa, z Pysznicy do Studzieńca i Domostawy, oraz o nową klasyfikację gruntów w Narcie starym i nowym; Styła o zaprowadzenie sądów rozjemczych w gminach wiejskich i małomiasteczkowych; Krężel o podwyższenie subwencji na budowę drogi Pilzno-Szynwałd; Jedynak o przyspieszenie regulacji Wielopolki (w pow. ropczyckim); Wasung w sprawie zmiany ustawy krajowej o seminarjach nauczycielskich; Witos w sprawie założenia szkoły koszykarskiej w powiecie tarnowskim; Szwed w sprawie zniesienia podatku domowo-klasowego od domów jedno i dwuizbowych; Długosz o zniesienie myt na drodze krajowej Konieczna-Gorlice.

pójdzie gdzie na zarobek. Oj! to dopiero będzie dobrze. Machuś będzie wtedy chodził umyty, pójdzie do chajderu i jeszcze z czasem będzie z niego wielki rabin, a Malcia siostra rabina. Machus kupi jej ładne ubranie, takie jak noszą dwie kupcowe, wyda za jakiego bogatego bankiera nawet, a matkę posadzą w kuchni. Będzie pilnować całego domu, będzie jej ciepło, nikt nie będzie przezywał, będzie mogła siedzieć, odpoczywać choć po kilka godzin.

Receptę nosiła zawsze przy sobie, więc wpadła do apteki, zapłaciła za lekarstwo 40 centów, za resztę z tej drogiej korony kawałek bułki, dużą soczystą cebulę i cukru za centa. Odbiegła z apteki uradowana, dysząca tą uciechą. W piersiach grało jej ze zmęczenia, obolały nogi mdlały, ale ostatek sił wydobywała, by dobić wreszcie do domu. Już widzi, jak Malcia pije lekarstwo, jak twarz się wyjaśnia, oczy zaczynają patrzeć radośnie, znika z nich ten straszny smutek, ta mgła tęskna za zdrowiem, za światem. Wstaje z łóżka, wychodzi przed dom, sąsiedzi się schodzą, podziwiają ładną Malcię, a matka przygląda się z boku i cieszy się, aż strach.

Wtem budzi ją z tych marzeń jakiś głos przechodnia:

— Psiakrew! Parszywa żydowica!

— Leć sobie rynsztokiem, a nie smaruj uczciwych ludzi — krzyknął jakiś elegancki pan, obcierając z oburzeniem rękaw choć niebyło z czego.

Stanęła ze strachu, ale ów pan poszedł szybko dalej. Bała się już ludzi, więc zeszła z chodnika. W bramie spotkała tłum dzieci. Bawiły się wesoło, a rej między nimi wodził Machus. On takie mądre dziecko. Przybiegł zaraz do matki i razem podążyli do mieszkania. Przebiegła długą, cie-

zda się coraz gwałtowniej podnosi się, pragnąc uniknąć bicia serca.

Nie mógł sobie wytłómaczyć, skąd to tak nagle bez najmniejszego powodu przyszło. — Czyby to miał być zaczątek cichej, niewinnej miłości?... Nawet nie myślał o tem.

Teraz dopiero podobne pytania nasuwały mu się ciągle. Patrzył w niebo milczący, tylko liście szeptały za niego nieznany hymn miłości, który nieznacznie wnikał w duszę.

Tylko zalotny powiew kradł ciche słowa, pełne radości i unosił w dalekie przestworza, aby zamoczyć w wodzie miłości i wlać napowrót ten hyzop szczęścia w serce młodzieńcze.

Przemarzył do białego rana.

Odroczenie Sejmu węgierskiego.

Budapeszt, 29 września.

Wczorajsze posiedzenie Sejmu węgierskiego miało na celu w myśl uchwały klubów większości sejmowej uchwalić odroczenie się Sejmu do dnia 5 października, co po krótkiej dyskusji uchwalono, mimo że lewica wystąpiła z wnioskiem mniejszości, aby następne posiedzenie odbyć dziś i Sejmu nie odraczać.

Prezydent ministrów, dr Wekerle, zawiadomił Izbę o dymisji rządu, przedłożonej cesarzowi na skutek tego, iż okazało się, iż dalsze współdziałanie koalicji połączonych partji jest niemożliwe. Wekerle zawiadomił również Izbę, że prosił cesarza, iżby zniósł się z Franciszkiem Koszuthem, jako przywódcą parlamentarnej większości.

Lewica (pos. Molnar z niezawisłej lewicy i Mezeffy, socjalista) domagali się przeprowadzenia reformy wyborczej, wobec czego prezydent Wekerle powtórnie zabrał głos i wyłuszczył stanowisko rządu wobec reformy prawa wyborczego, zaznaczając trudności natury politycznej i parlamentarnej, związane ściśle z przesileniem,które nie pozwoliły rządowi przeprowadzić zamierzonej reformy. Utrzymanie hegemonji i przewagi Węgrów, musi stanowić i nadal zasadę polityki węgierskiej.

W kołach polityków węgierskich żywią przekonanie, że cesarz powoławszy do siebie Koszutha, odda jemu misję utworzenia gabinetu.

W Wiedniu koła polityków są tego zdania, że cesarz zażąda od Koszutha jako przywódcy parlamentarnej większości dotrzymania paktu przez koalicję i że nowa konstelacja polityczna może w myśl zawartej między cesarzem a koalicją ugody nastąpić dopiero w chwili, gdy zostanie przeprowadzoną reforma wyborcza i gdy zbierze się nowy Sejm, wyszły z powszechnego prawa głosowania.

Wekerle w Wiedniu.

Budapeszt. Wekerle wyjeżdża dziś lub jutro do Wiednia na audjencję do cesarza. Na audjencji tej zapadnie decyzja co do dymisji gabinetu.

Zwracamy uwagę naszych Czytelników na rubrykę w dziale ogłoszeń: Firmy krajowe.

Z sejmu czeskiego.

Wobec rozbicia rokowań z Niemcami i wobec tego, że czescy przywódcy oświadczyli marszałkowi ks. Lobkowitzowi, iż odrzucają żądania niemieckie, dzisiejsza konferencja będzie miała tylko zadanie stwierdzić rozbicie się rokowań.

Powszechnie sądzono, że w tym tygodniu jeszcze nastąpi odroczenie lub rozwiązanie sejmu. Według obiegających pogłosek mimo rozbicia się rokowań w Pradze ma być Rada państwa zwołana. Jako termin przypuszczalny zwołania Rady państwa wymienianym jest dzień 19 lub 20 października.

Kronika prowincjonalna.

Przeciw intrygom dyr. Hellera. W uzupełnieniu wczorajszej naszej notatki o „burzy w światku aktorskim" podajemy odpowiedź redakcji „Kurjera Lwowskiego" na ów list otwarty.

„List ten, protestujący przeciwko sprawozdaniom naszego referenta teatralnego i żądający usunięcia Go, składa się z szeregu inwektyw oraz insynuacji ogólnikowych i bezpodstawnych:

Ze względu, że — zasadniczo rzecz biorąc — widzieć musimy w postąpieniu aktorów lwowskich niedopuszczalny pod żadnym warunkiem zamach na wolność prasy wogóle, a w danym wypadku dążność do uniemożliwienia jednostce piszącej pracy dla dobra i rozwoju sztuki i sceny polskiej:

Ze względu, że w razie, nawet gdyby istotnie członkowie personalu dramatycznego mieli powód do skarg na sprawozdawcę naszego — przysługiwały im środki i sposoby akcji przeciw niemu, których wszelako nie podjęli, a przedewszystkiem ze względu, że w sprawozdaniach naszego referenta, z jego trzechletniej działalności nie znajdują się ani wyrażenia, ani sądy, któreby członków personalu dramatycznego sceny lwowskiej uprawnić mogły do enuncjacji piątkowej:

Oświadczamy, że „żądania" podpisanych na liście otwartym traktujemy jako pozbawione poczucia przyzwoitości i zupełnie bezzasadne.

W akcji tej aktorów upatrujemy usiłowanie, inspirowane, lub przynajmniej pochwalane przez przedsiębiorcę teatralnego, a zmierzające ku sparaliżowaniu walki, podjętej przez naszego sprawozdawcę ze szkodliwą i zgubną dla sceny i sztuki polskiej działalnością obecnego kierownictwa teatru.

Co do osoby naszego sprawozdawcy zapewnić możemy, że nie ustanie w swej działalności, zdążającej do sanacji sceny lwowskiej.

By uwolnić się od pretensji przedsiębiorcy teatralnego, pozostawiamy jego dyspozycji nasze dotychczasowe miejsca w teatrze".

Wypadek na wyścigach we Lwowie. W niedzielę rozpoczęły się we Lwowie jesienne wyścigi. Konie dosiadywane były przez jeźdźców amatorów a nie przez dżokieji. W czwartym biegu *steple-chase* na 3200 m. stanęło u startu 4 konie: p. Filichowej „Dudley", (jeździec: rotmistrz Langiewicz); por. Hallera „Brenta" (jeździec Wolf); „Bałamutka" z p. de Maistro i „Dummheit" z p. Bolesławem Zangenem w siodle. W drugiem okrążeniu toru przy braniu przeszkody murowanej upadła wskutek potknięcia się „Bałamutka" klacz porucznika Basettiego wraz z jeźdźcem chorążym de Maistro. Na nią najechała „Dummheit" p. M. Jampolskiego pod p. B. Zangenem i upadła również z jeźdźcem. Wypadek ten wywołał wśród publiczności wielkie poruszenie. Nie śledząc już dalszego wyniku biegu publiczność rzuciła się ku miejscu wypadku. P. de Maistro doznał silnego wstrząsu i zdarcia skóry, p. Zangen zaś silnego potłuczenia obojczyka i naciągnięcia ścięgien ramionowych. Obu karetka ratunkowa przewiozła do baraku, gdzie opatrunku dokonał lekarz dr. Frankowski. Wypadek ten skończył się dość szczęśliwie, a mógł pociągnąć za sobą znaczniejsze następstwa.

Następnie w biegu tym zwyciężył „Dudley" pod rotm. Langiewiczem.

Wydział powiatowy krakowski po nowych wyborach odbył pierwsze posiedzenie w dniu 24 b. m. — Po złożeniu przyrzeczeń, zastępujących przysięgi w ręce nowo wybranego prezesa p. Skrzyńskiego, uchwalono uczcić długoletnie zasługi byłego prezesa p. Skirliń-

JOWISZ.

„Szmatława żydówka".

— Brr! — otrząsł się. — Co za brud na tej szmatławej żydówce! Że też niema sposobu, by zabronić takim brudasom chodzenia po ulicach!

Chaja podniosła na niego swe spłowiałe, otoczone zaczerwienionemi powiekami oczy. Słyszała dobrze, co mówił. Ona to codzień słyszy, codzień coś tak jej się dziwnie robi, widzi ten wstręt, jaki budzi swą brudną zatłuszczoną odzieżą, każdy obciera się, ilekroć trąci się o nią. Zawsze jej tak przykro, smutno, przypomina jej się zawsze, jak to niegdyś jako młoda dziewczyna, córka kupca i to dość zamożnego, przebiegała lekko ulice Kazimierza, ścigana spojrzeniami przechodniów.

»Jaka ładna żydóweczka« — słyszała nieraz.

A dziś! Ot teraz ktoś ją nazwał »szmatławą żydówką«.

A jednak nie zrobiło to na niej wielkiego wrażenia. Ona dziś zarobiła całą koronę. Caluteńką koronę ma mocno zawiniętą w węzełku, a w koszu ani odrobinę grochu, ani makagigów.

Aj! a to będzie! Malcia będzie zdrowa, bo kupi jej to lekarstwo, które zapisał doktór. To był bardzo dobry doktór.

zupełnie zadarmo zbadał Malcię i dał także zadarmo receptę. Takie recepty to się gdzieindziej bardzo dobrze płaci.

Biegła tak szybko, że tchu jej brakło. Siadła na progu kamienicy. Deszcz drobniutki mżył ciągle, ludzie przechodzili szybko, a każdy ze wstrętem patrzał na postać brudnej, obszarpanej żydówki, ściskającą kurczowo w ręce węzełek z koroną. Z całą koroną.

— Czemu oni tak patrzą brzydko na mnie? Niech potrafią wyżywić troje dzieci z 15 centów dziennie, niech tak biegają cały dzień i potem niech myślą o kupowaniu swojego ubrania.

Ile razy przyjdzie do domu, ledwo zdoła ugotować wody gorącej z cebulą i chlebem i jako tako ogarnąć dzieciaki. Zresztą co tam! Niech się patrzą jak chcą! Niech ino Malcia wyzdrowieje, to na nią nikt tak nie powie. Malcia ma śliczne, duże, czarne włosy, duże czarne oczy, a patrzy nie mi smutno ale ślicznie. Trochę szczupła teraz, ale to przez chorobę. Byłaby już dawno zdrowa, ale nie można było zebrać tej korony. Targ ciągle kiepski, a jeść codziennie trzeba.

— Wy wszyscy, co tak z obrzydzeniem patrzycie, gdybyście patrzeli codzień na moją śliczną Ma cię, jak niknie w oczach, jak na jej lica wypełzły wypieki, jak oddycha ciężko, aż świszcze, niejeden żałowałby mię pewnie. Wasze dzieci zdrowe, macie dać im jeść, możecie im dać i cebuli i chały w sobotę i gęsinę nawet.

— Ajaj! A tam się zasiedziała!

Zerwała się szybko i pobiegła, przepychając się znów przez rozstępujących się przed nią, szmatławą żydówką przechodniów. W głowie migała myśl, co to będzie teraz, jak Malcia wyzdrowieje, zacznie się krzątać po domu, czasem

skiego, przez wręczenie mu odpowiedniego adresu, oraz wykonanie kosztem powiatu jego portretu i zawieszenie go w sali Rady powiatowej. Odpowiedni wniosek jednomyślnie przyjęty, uchwalono przedłożyć na posiedzeniu pełnej Rady. Oprócz szeregu spraw administracyjnych przygotowano wnioski dla Rady powiatowej we ważnej dla zachodniego Powiśla sprawie ustawy o obwałowaniu lewego brzegu górnej Wisły, którą Wydział krajowy jako projekt do ustawy ma Sejmowi w roku bieżącym przedstawić.

Najświeższe telegramy

„Gazety Powszechnej“.

Budżet wojskowy.

Wiedeń. »Fremdenblatt« pisze: Wiadomość podana przez kilka dzienników o rzekomej redakcji żądań wojskowych w przyszłorocznym wspólnym budżecie — jak jesteśmy upoważnieni do oświadczenia — nie jest w żaden sposób uzasadnioną. Budżet wojskowy na r. 1910 został na wspólnej konferencji ministrów dn. 18 bm. ostatecznie ułożony. Zmiana tem mniej może nastąpić, ile że ostatnie stadjum przesilenia gabinetowego nastąpiło dopiero po tej naradzie. Do tego stwierdzenia jeszcze dodajemy, że wyższe żądania w budżecie wojskowym — o ile wiemy — są całkowicie lub po największej części spowodowane wydatkami, powstałymi przez aneksję Bośni i Herzegowiny. Wydatki te nastąpiły w swoim czasie za zgodą rządu austr. i węg. i one dały też odpowiednie zaliczki. Skreślenie więc tych wydanych już sum z preliminarza wojskowego byłoby z góry wykluczone.

Pogrzeb ofiar balonu »Republique«.

Versailles. Wczoraj po południu odbył się pogrzeb ofiar katastrofy balonu »Republique« w obecności prezydenta ministrów, zastępcy prezydenta Fallieresa, wojskowych attachès mocarstw. Zwłoki przewieziono wśród szpaleru licznych tłumów do katedry. W nabożeństwie wzięły udział wszystkie oficjalne osobistości. Na cmentarzu wypowiedział minister wojny mowę.

Budowa nowego balonu francuskiego.

Paryż. Paweł i Piotr Lebaudy wystosowali list do ministra wojny, w którym ofiarowują armji francuskiej wybudowanie balonu do sterowania, któryby powetował stratę balonu »Republique«. Balon mógłby być w najbliższym czasie wybudowany.

Stan oblężenia.

Konstantynopol. »Jeni Gazeta« donosi, że w sandżaku Assyr we wilajecie Jensen ogłoszono stan oblężenia. Rząd przygotowuje także dla reszty Jensenu proklamację, w której zapowiada surowe stłumienie ruchu powstańczego i grozi ogłoszeniem stanu oblężenia.

Walki z Maurami.

Melilla. Oddział, który zdobył „Wąwóz Wilczy“, znalazł tam 100 zwłok hiszpańskich żołnierzy, którzy padli tam w walkach 23 i 25 lipca. Maurowie obsadzili górę G u r u g u i tem samem są w posiadaniu klucza do okolic zajętych przez Hiszpanów.

Madryt. Urzędownie donoszą z Melilli: Wczoraj o godz. 3 rano 500 Maurów ostrzeliwało obóz hiszpański. Hiszpanie odpowiedzieli ogniem. Wywiązało się ostre starcie, w którem nieprzyjaciel został ostatecznie odparty i zmuszony do cofnięcia się. Hiszpanie stracili kilku oficerów i żołnierzy.

Madryt. Król wystosował do jenerała Mariny depeszę, w której gratuluje jemu i wojsku z powodu świetnego obsadzenia miejscowości Seluan.

Demonstracyjne zgromadzenie w Atenach.

Ateny. Stowarzyszenia i związki z Aten i Pireus w liczbie 90 urządziły wczoraj popołudniu na polu Marsowem zgromadzenie przeciw byłemu rządowi, który zdezorganizował kraj i celem zadokumentowania jednomyślnej woli narodu wstąpienia na drogę postępu. W meetingu wzięło 70.000 osób udział. Delegacja meetingu wręczyła królowi adres, który odpowiedział, że zawsze pracował dla dobra kraju i spodziewa się że nastąpi odrodzenie kraju w ramach konstytucji, rząd i Izba rozważą życzenia podniesione na meetingu. Tłumy aklamowały króla i prezydenta ministrów; nie zdarzył się żaden wypadek. Podobne zgromadzenia mają się odbyć w całym kraju.

Redaktor naczelny i odpowiedzialny:
Władysław Wąsowicz.
Wydawca: **Władysław Zauss.**

✝

STANISŁAW BOŃCZA ŁUBKOWSKI

b. obywatel ziemski w Królestwie Polskiem

przeżywszy lat 76, po długiej i ciężkiej chorobie, opatrzony św. Sakramentami, zasnął w Panu dnia 28 września 1909 roku.

W smutku pozostała żona, córka, zięciowie i wnuki zapraszają Krewnych, Przyjaciół, Znajomych i pobożna Publiczność na wyprowadzenie zwłok, które odbędzie się we czwartek 30 b. m. o godzinie 3-ciej po południu z domu żałoby l. 22 przy ul. Batorego, wprost na miejsce wiecznego spoczynku.

NABOŻEŃSTWO ŻAŁOBNE

odprawionem zostanie w piątek dnia 1. października br. o g. 9 rano w kościele OO. Zmartwychwstańców.

Zakład pogrzebowy J. Wolnego, św Tomasza 4.

Drukiem Józefa Fischera w Krakowie.